

Rozpoczęła się kontraktacja

KONTRAKTACJĘ na dostawę ryb przez indywidualne rybołówstwo przeprowadza się u nas od czterech lat. Obserwacje z tego okresu całkowicie potwierdziły słusność stosowanych zasad umowy, która przynosi obustronne korzyści.

Umowa kontraktacyjna jest najracjonalniejszą gwarancją zbytu i skupu masy rybnej, dostarczanej przez indywidualnych rybaków. Zapewnia ona rybakowi stały odbiór każdej ilości wszystkich asortymentów złowionych ryb po cenach stanowiących godziwe wynagrodzenie za ciężki trud przy ich połowach. Rybacy objęci umową korzystają z wielu przywilejów — np. z prawa do zryczałtowanego podatku dochodowego oraz z premialnych cen i ulg podatkowych po wykonaniu planu dostaw itp.

Dzięki podpisaniu umów indywidualni rybacy uczestniczą w realizacji ogólnego planu odłowów. A trzeba tu nadmienić, że zadania ich są poważne, bo wynoszą ok. 16 proc. ilościowego planu naszego rybołówstwa morskiego.

Podpisywanie umów na dostawę w 1956 r. rozpoczęło się 21 bm. Przedtem zaś opracowano projekt globalnych dostaw na podstawie założeń Narodowego Planu Gospodarczego. Dla zapewnienia zaś sprawnego przebiegu akcji, powołane komisje dokonały orientacyjnej „przymiarki” wysokości norm na poszczególne kutry i łodzie.

Wzorem ub. r. wszystkie kutry podzielono na 9 klas. Normy w poszczególnych klasach są na ogół wyrównane. Zachowano tylko konieczne różnice w gatunkach ryb pomiędzy bazami. Np. dla kutrów z baz Gdynia i Hel przewiduje się ze względu na bliskość łowisk wyższe normy śledzi i szprotów, natomiast dla kutrów z Władysławowa — dorszy.

Oczywiście były to tylko próbną „przymiarkę”, mającą na celu uniknięcie drażliwych omyłek. Ostateczne normy ustali się komisyjnie z rybakami, zazwyczaj w drodze kompromisowego uzgodnienia wniosków obu stron.

Porównując wysokość projektu dostaw na 1956 rok z planem br. nie dostrzega się poważniejszych różnic. Pewne różnice zachodzą jedynie w ilościach dostaw niektórych gatunków ryb. Planuje się np. znacznie mniejsze ilości dostaw dorszy i śledzi, natomiast większe szprotów i śledzi-ków. Różnice te uzasadnione są wynikami połowów osiąganymi w ostatnich latach przez rybaków indywidualnych.

Dla ustalenia wysokości norm i zawierania umów CZRM powołał trzy komisje: dla rybołówstwa kutrowego, łodziowo-morskiego i zalewowego. Wśród członków tych komisji większość stanowią ludzie doświadczeni, biorący udział w podobnych komisjach od kilku lat. Jako przewodniczących delegowano: z-cę dyr. GUM ob. Z. Zacharego do komisji kutrowej, kierownika oddziału inspekcji połowów GUM ob. R. Czubryja do komisji łodziowo-morskiej i st. inspektora CZRM ob. J. Klimę do komisji zalewowej.

Szczegółowe i w porę poczynione przygotowania pozwalają oczekiwać, iż przebieg akcji kontraktacyjnej będzie pomyślny. (nj)

RYBAK MORSKI TYGODNIK PRACOWNIKÓW RYBOŁÓWSTWA MORSKIEGO

NR 47 (164)

26 LISTOPADA 1955 R.

CENA 40 GR

Najlepsi w III kwartale

WE współzawodnictwie III kw. „Arka” uzyskała tytuł przodującego przedsiębiorstwa w państwowym rybołówstwie morskim. Na to osiągnięcie złożył się wysiłek całej załogi — zarówno rybaków, jak i pracowników lądowych.

Wcześniejsze skierowanie 33 — zamiast planowanych 25 — superkutrów na łowiska Morza Północnego, staranne przygotowanie jednostek do połowów i rozwinięcie współzawodnictwa o tytuł najlepszej załogi i najlepszego zespołu — oto czynniki, które ułatwiły wykonanie kwartalnego planu ilościowego w 137,3 proc., a wartościowego — w 151,2 proc.

Oliarność i zdyscyplinowanie arkowskich rybaków oceniło kierownictwo wyprawy, uznając ich za najlepszych spośród załóg jednostek połowiających na Morzu Północnym. Jest to dowodem, że mimo trudnych warunków dobrze pracowały na superkutrach grupy partyjno-zetempowskie i związkowe.

Spółród jednostek „Arki” najlepsze wyniki w III kwartale uzyskała załoga „Gdy 194” z szyprem H. Kreftem, która wykonała plan ilościowy w 213,5 proc. Drugie miejsce zajęli rybacy „Gdy 207” z szyprem E. Kreftem, a trzecie — „Gdy 231” z szyprem Fr. Kreftem.

We współzawodnictwie o tytuł przodującego zespołu kutrowego na czoło wysunęły się zespoły: nr 2 z kierownikiem L. Jakubowskim, (497 ton ryb ponad plan), nr 5 z kier. W. Kurowskim i nr 3 z kier. B. Andryskowskim.

Wydajne połowy na Morzu Północnym i zwiększone w związku z tym dostawy surowca wymagały również od załogi lądowej „Arki” wzmoczenia wysiłków. Przekroczyły one kwartalny plan przetworstwa o 25 proc., a plan przetworstwa — o 50,4 proc. W rezultacie tego „Arka” odprawiła w III kw. do skarbu państwa zysk w sumie 20 mln. 405 tys. zł.

Sprawne działanie OZR, które go dochód wyniósł w omawianym okresie 28 486 zł, umożliwiło należyte zaopatrzenie załogi w artykuły pierwszej potrzeby. A wprowadzone do produkcji pomysły racjonalizatorskie przysporzyły przedsiębiorstwu ponad 200 tys. zł oszczędności.

Te niewątpliwe sukcesy stać się powinny bodźcem do zlikwidowania w przyszłości wszystkich braków i niedociągnięć w organizacji połowów na Morzu Północnym, które ujawnili rybacy na naradzie roboczej w dniu 12 listopada br. Niedostateczne zaopatrzenie załóg w świeże jarzyny i owoce, za mały zapas włóków na statkach-bazach, nieujednolicony sprzęt łowczy, lekceważenie przez niektórych szyprow przepisów bezpieczeństwa na morzu oraz zaniedbanie próbnych alarmów szalupowych — oto sprawy, na które należy zwrócić szczególną uwagę przy opracowaniu planu przyszłej wyprawy superkutrów na Morze Północne.

Za osiągnięte we współzawodnictwie III kwartału wyniki arkowcy zdobyli sztandar przechodni Zarządu Głównego ZZPZ, który zostanie wręczony 26 bm. na uroczystej akademii w „Domu Kolejarza” w Gdyni. (Kt)

Z walnego zebrania w „10-leciu PRL”

„Studnia bez dna”

PODCZAS walnego zebrania członków spółdzielni im. „10-lecia PRL”, które odbyło się 13 listopada br. w Łebie, rybacy zameldowali o wykonaniu ilościowego planu połowów ostatniego roku Sześciolatki. Przedterminowa realizacja rocznych zadań jest niewątpliwie osiągnięciem, z którego można i należy być dumnym. Tym bardziej że „10-lecie” wyprzedziło pod tym względem wszystkie inne spółdzielnie rybackie.

Fakt ten jednak nie upoważniał wcale zarządu do „kajstrowania” niedostatków w gospodarce spółdzielni. A próbą tego było przeprowadzenie wygórowanego planu przez zarządcę tow. Dragunowskiego, z którego wynikało, że w spółdzielni wszystko dzieje się jak najlepiej. Nie bowiem poza stwierdzeniem że „brigada Zasadzińskiego pracowała w lecie, aby dzień spełnić”, a „rybak Z. Peliksz nie uruchomił jednostki, która dołączyła w remoncie” — nie wskazywało źródeł poważnych strat, jakie w okresie sprawozdawczym poniosła spółdzielnia.

Właściwe światło na tę „samokrytykę” zarządu rzuciła dopiero ocena rady nadzorczej, wygłoszona przez jej sekretarza tow. Mańkowskiego.

Było to właściwie oskarżenie wszystkich członków spółdzielni, a przede wszystkim jej władz, o niewłaściwe kierowanie. Jak było widać z radą nadzorczą. Jak było widać z radą nadzorczą. Jak było widać z radą nadzorczą.

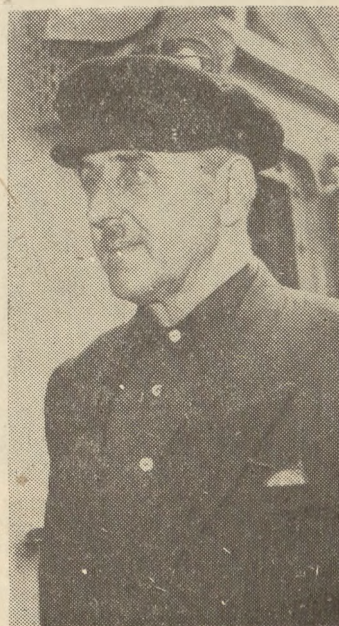
„gł”, że kosztowiec zamknął się w swoich wyliczeniach, a tymczasem w spółdzielni szerzyło się marnotrawstwo. Widzieli i wiele innych niepokojących spraw, jak np. tysiące złotych „tonące” w sieciarni, gdzie powstaje dużo odpadków, bo kroi się elementy zbyt „szeroką ręką”. Rada nadzorcza zauważyła też (niestety po fakcie), że zniszczono wszystkie takie łososiowe, pozostawiając je cały rok swojemu losowi, że rybacy nie dbają o sprzęt, pa-trzą przez palce na brud i niechlujstwo na kutrach, że WPT-ło wielki problem, którego nie można jakoś rozwiązać, choć zmieniło się już kilku kierowników. I ra-da obciążyła część winy za to KZ SRM, który „przysyłał różnych kierowników z pierwszorzędnymi referencjami, choć wcale nie nadawali się na te stanowiska”. Ponadto stwierdziła, że nie wykorzystuje się należycie czasu pracy robotników warsztatowych, a materiały i narzędzia są wydawane z magazynu bez kontroli. Nie sporządza się też protokołów zniszczeń. Kontrola techniczna zaś... zajmuje się swoimi sprawami.

Jedynie przetwórstwo — to jakby inne gospodarstwo. Pracuje ono na całą spółdzielnię.

Rada nadzorcza przyznała samokrytycznie, że i ona jest niewątpliwie winna, bo jej zebrania odbywały się od przypadku do przypadku i wskutek tego nie mogła skutecznie interweniować. Jednak zarówno w sprawozdaniu zarządu, jak i rady nadzorczej nie było ani słowa o realiza-

43 lata pracy na morzu

Augustyn Kreft I od 16 roku życia pracuje na morzu, a od 1947 r. pływa jako szyp na kuterach „Arki”. Wszystkich 4 synów



Fot. Z. Kosycarz

wychował na rybaków. Tworzyli oni załogę pierwszego stalowego kutra „Arka 1”. Dziś każdy z nich pływa jako szyp na superkutrach, a rybacy z „Gdy 194”, „Gdy 207” i „Gdy 231” — kierowani przez Henryka, Edwarda i Franciszka Kreftów zajęli czołowe miejsce we współzawodnictwie między jednostkami „Arki” na Morzu Północnym.

Augustyn Kreft jako pierwszy spośród naszych szyprow podjął w 1949 r. współzawodnictwo między załogami „Arki” i rybakami indywidualnymi, a plan roczny na kuterze „Arka 5” wykonał wówczas w ciągu 5 miesięcy. Dziś liczy on już 59 lat. Jak zawsze pracowity i obowiązkowy, w dalszym ciągu łowi wraz z szyprem J. Madyckim na superkutrach „Gdy 234”.

Kiedy zapytaliśmy ob. Krefta czy nie czuje się zmęczony tylną pracą na morzu, odpowiedział z uśmiechem: — Jeszcze nie!

Zapewne zamierza wychować jeszcze jedno pokolenie rybaków z rodziny Kreftów.

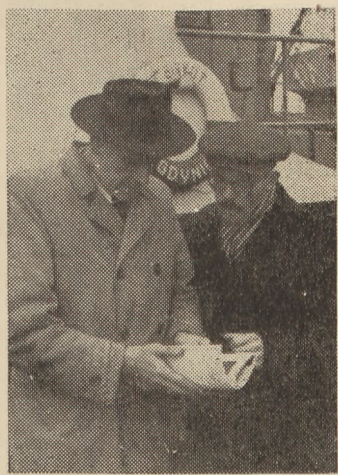
Życzymy mu powodzenia w pracy i szczęścia w życiu osobistym!

„Birkut” powrócił z Murmańska

20 bm. na pokładzie m/t „Birkut” powróciła z Murmańska delegacja MIR, która w czasie swe go pobytu w największej bazie rybackiej Związku Radzieckiego zapoznała się z metodologią badań naukowców radzieckich z Polarnego Instytutu Naukowo-Badawczego Rybołówstwa i Oceanografii (PINRO) oraz wzięła udział w naradzie z aktywnym pra-

cownikom morskiego przemysłu rybnego.

Po wymianie doświadczeń naukowcy polscy zwiedzili kombinat murmański, w którym roczne



Fot. M. Syrowatko

wyładunki ryb pięciokrotnie przewyższają połowy morskie nasze go rybołówstwa.

W drodze powrotnej do Gdyni, na wodach kanału La Manche, załoga m/t „Birkut” przeprowadzała próbną zaciąg doświadczeniałnym włokiem z włókien rami.

Na zdjęciu — członkowie delegacji dr Z. Mulicki (z lewej) i mgr J. Filarski po powrocie z rejsu.

Według wstępnych obliczeń do dnia 23 listopada br. rybołówstwo morskie wykonało łączny miesięczny plan połowów w 69,0 proc.

Przedsiębiorstwa państwa we uzyskały 70,3 proc., w tym „Barka” — 105,5 proc., „Kuter” — 100,7 proc., „Dalmor” — 85,3 proc., „Szkuner” — 74,8 proc., „Arka” — 64,7 proc., „Korab” — 57,1 proc., „Odra” — 49,4 proc.

Spółdzielczość wykonała ogółem plan w 70,7 proc., a rybacy indywidualni — 57,8 proc. zadań miesięcznych.

(Dokończenie na str. 4)



Adam Mickiewicz

Rzeźba Ksawerego Dunikowskiego z cyklu „Głowy wawelskie“

100 LAT temu, w Konstantynopolu umarł człowiek, pamięci którego poświęcone są w tym roku obchody we wszystkich prawie krajach świata. Tym człowiekiem był Adam Mickiewicz, poeta — tu łącz, poeta — rewolucjonista.

Któż nie zna pięknych, wzruszających i wzywających do czynu wierszy Mickiewicza? Któż nie zna jego znamiennej „Ody do Młodości“, jego wezwania: „Razem młodzi przyjaciele, w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele“? Czy nie słyszymy echa tego wezwania w dzisiejszych słowach hymnu Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej: „Naprzód młodzieży świata“?

Jego „Ballady i romanse“, „Sonety krymskie“, „Grażyna“, „Dziady“ lub wielkie dzieło „Pan Tadeusz“ urzekają nie tylko pięknem słowa, głębokością myśli postępowej, ale są jak gdyby programem działania ówczesnej demokracji polskiej, rwącej się do walki o wolność ojczyzny. I nie jest przypadkiem, że Mickiewicz stał się sztandarową postacią nie tylko demokracji polskiej, ale i światowej.

Sympatyk „dekabrystów“ — rosyjskich rewolucjonistów, przyjaciel Puszkina — jest on jednocześnie uczestnikiem walk rewolucyjnych w okresie Wiosny Ludów, organizuje le-

Co słyszeć za granicą?

KRYZYS HANDLU RYBNEGO W SZWECJI

Delegacja rybaków szwedzkich zażądała od rządu ograniczeń importu ryb i wprowadzenia specjalnego cła na filety rybne.

Wartość eksportu ryb Szwecji zmniejszyła się w ostatnich dwóch latach z 13 do 10 mln. koron, podczas gdy w ciągu 8 miesięcy br. import wzrósł o 32 proc., a jego wartość — o 41 proc. w stosunku do 1954 r. Import filetów rybnych był w tym czasie dwukrotnie większy niż w 1954 r., a wielokrotnie większy niż w latach ubiegłych.

Ponieważ nie zwiększyła się konsumpcja ryb w Szwecji, przeto ryby dostarczane przez załogi szwedzkich jednostek są wypierane z rynku krajowego przez import zagraniczny.

Rybacki domagają się szczególnych dla śledzi solonych sprowadzanych z Norwegii. (b)

18 GODZIN NA DOBĘ

Stwierdzono, że rybacy z portu Lowestoft (Anglia) — przytaczamy za tygodnikiem „The Fishing News“ — „pracowali w ciągu roku po 18 godzin na dobę przez 7 dni w tygodniu“.

Przesławszy właścicielom statków rybackich w Lowestoft A. W. Suddaby twierdzi, że rybacy pracują tak wiele dlatego, że „lubią życie pełne przygód i niebezpieczeństw“.

Barczy w to wątpimy. Ten sam tygodnik donosi w dniu 11 listopada br., że rybacy angielscy w Lowestoft znajdują się w tragicznej sytuacji materialnej, ponieważ zarobki ich nie wystarczają na utrzymanie rodzin.

A więc nie żyłka awanturnicza, lecz trudne warunki życiowe i wysysk kapitalistycznych armatorów zmuszają rybaków do pracy ponad siły! (b)

Str. 2 RYBAK MORSKI

Adam Mickiewicz

giony polskie we Włoszech, rozumiejąc, że tam wszędzie, gdzie toczy się walka o wolność, toczy się walka o wolną Polskę.

Znamienne są słowa Mickiewicza, które podczas audiencji u papieża Piusa IX, wobec jego odmowy pobłogosławienia legionu polskiego powiedział: „Wiedz, Duch Boży jest teraz w bluzach robotników paryskich“.

Tę stronę działalności wielkiego poety, który łączył sprawę wyzwolenia Polski z ruchem wyzwoleniem narodów europejskich, dawna nauka burżuazyjna usiłowała zatrzeć, usunąć w cień, wysuwając na pierwszy plan chwilowy okres mistycyzmu poety, tzw. towiańszczyznę. Doszło nawet do tego, że gdy w 1936 r. lewicowe pismo „Oblicze Dnia“ opublikowało na swych łamach artykuł Mickiewicza z redagowanej przez niego „Trybuny Ludów“ pt.: „W sprawie chłopskiej“ — sanacyjna cenzura skonfiskowała ten artykuł...

W ogóle historiografia burżuazyjna i oficjalni komentatorzy dzieł Mickiewicza uznali za niebezpieczne poruszanie publicystyki wielkiego poety i tych jego pism, które nawiązywały do walki i idei socjalistycznych.

Dopiero w Polsce Ludowej, gdzie urzeczywistnione zostało marzenie poety, by jego książki dotarły pod strzechy, odku-

rzo twórczość Mickiewicza z naleciałości reakcyjnych komentarzy i wydobytu na pełne światło jego szlachetne, pełne płomiennego patosu poglądy, zawarte w „Księgach pielgrzymstwa i narodu polskiego“ oraz w jego artykułach z „Trybuny Ludów“.

Jeszcze w 1832 r. Mickiewicz pisał w „Odezwie do Rosjan“, „Narody nie znają żadnego interesu gubić się nawzajem. Dzień upadku despotów będzie pierwszym dniem zgody i pokoju narodów“. Jakże aktualnie brzmią te słowa dziś, w dobie powszechnej walki narodów o pokój na całym świecie.

W artykule pt. „Miasta robotnicze“ Mickiewicz pisze o walce robotników: „Pomoc, jaką kapitaliści niosą klasie robotniczej, należy uważać za ustępstwo, wydatek egoizmu przez postęp idei humanitarnej, a nie za dzieło miłości chrześcijańskiej...“ A w swoich artykułach o sprawie chłopskiej we Francji pisze: „Obowiązkiem chłopów jest poznać, iż jest on powołany do rządzenia...“

Jakże proroczo brzmią jego słowa, napisane po rewolucji lutowej 1848 r. w Paryżu, gdy kapitalizm ugruntował swoje pozycje:

„Gdy Węgry ostatecznie odzyskają niepodległość, gdy Polska odwali swój kamień grobowy, gdy Niemcy i Włochy się odrodzą, gdy na koniec wszy-

stkie ludy, wolne jedne przez drugie i jedne dla drugich ogłuszą prawdziwe, jedyne Święte Przymierze: Święte Przymierze ludów, pierwsza połowa dzieła narodów będzie dokonana i wtedy wszystkie ludy wspólnie zabiorą się do drugiej części, najtrudniejszej: do zapewnienia jednostkom udziału w szczęściu zdobytym wspólną pracą“.

Tak pisał Adam Mickiewicz przeszło 100 lat temu. Ziściły się nie tylko jego marzenia o zawędrowaniu pod strzechy jego ksiąg. Ziściły się jego marzenia o wolnej Polsce, marzenia o nastaniu takich czasów, gdy naród nasz zabierze się do sprawy „zapewnienia jednostkom udziału w szczęściu zdobytym wspólną pracą“.

Składając hołd wielkiemu synowi narodu polskiego i wielkiemu człowiekowi — Adamowi Mickiewiczowi, naród nasz kontynuuje jego walkę, do której wzywał w swoich latach młodości: „w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele“.

I gdy dziś w całym świecie rozbrzmiewa imię Mickiewicza, naród nasz ma szczególny powód do dumy. Bowiem dzieła jego, które weszły do skarbicy kultury światowej, świadczą jednocześnie o wielkim wkładzie narodu polskiego w powszechną walkę o wyzwolenie ludów, którego szermierzem był Adam Mickiewicz. K.J.

Z KRAJU

Załogi statków łowczych i przedsiębiorstw murmańskich podjęły wiele zobowiązań mających na celu jak najszybsze wprowadzenie w życie wskazań lipcowego plenum Komitetu Centralnego KPZR. Rybacy, robotnicy, inżynierowie i technicy walczą o dalsze podniesienie wydajności pracy.

Np. rybacy z trawlera „Stalin“ postanowili zwiększyć odłow ryb. Murmańscy stocznicy zaś zobowiązali się wykonać przed terminem tegoroczne zadania i przekroczyć je wartościowo o 1 mln. rubli.

* * *

Jesienny sezon połowów na Morzu Kaspijskim rozwija się pod znakiem ożywionego współzawodnictwa pracy. Np. kolchoźnicy z jednego tylko artefaktu rybackiego im. Budionnego zobowiązali się wyłowić do końca br. 1500 ton ryb ponad plan.

* * *

Główny mechanik fabryki przetworów rybnych im. Astarchańskiego Proletariatu — P. I. Popow — skonstruował maszynę służącą do mycia kilek o wydajności 36 ton na jedną zmianę i wraz z aktywnym inżynierem — technikiem zmienił całkowicie organizację procesu obróbki tych ryb.

Dlaczego uciekali Trzej (a przede wszystkim Dulles) od porozumienia? Dlaczego nie chcieli nawet zgodzić się na wyszczególnienie w komunikacie końcowym tych punktów, w których została już osiągnięta zgodność poglądów? Odpowiedź jest jedna: Bo obawiali się, że każde najniższe nawet porozumienie rozluźni i tak już nienajściślejszą spójność paktu atlantyckiego, a przede wszystkim — że osłabi to pozycję Adenauera, wpłynie na zmianę nastrojów społeczeństwa zach.-niemieckiego.

Tyle lat przecież obiecywali, że niech tylko wstąpią Niemcy zach. do NATO, a wtedy potrafią już zmusić ZSRR do zgody na zjednoczenie kraju. „Polityka siły“ — to było jedyne lekarstwo, jakie zalecali na zjednoczenie Niemiec od lat.

TA stawka okazała się przegrana, ale Trzej nie potrafią się zdobyć na to, aby od niej odstąpić. I w tym fakcie dopatrują się co trzeźwiejsi amerykańscy politycy i publicyści nie zwycięstwa, lecz porażki Trzech na konferencji genewskiej.

Poważny publicysta Reston pisze w „New York Times“: „Po raz pierwszy od wielu miesięcy mówię się w ambasadach naszych sojuszników, iż USA przegrały partię o uzbrojenie i zjednoczenie Niemiec w ramach sojuszu atlantyckiego...“

„Niemcy mają nas już dość“ — stwierdza b. ambasador USA w ZSRR Kennan, sygnalizując „niebezpieczeństwo“, że Niemcy zach. mogą zacząć szukać dróg zjednoczenia przez pertraktacje ze Związkiem Radzieckim. A to oznaczałoby ich wycofanie się z NATO, jak to sugeruje w artykule zamieszczonym w „Rheinische Nachrichten“ b. przewodniczący senatu gdańskiego Herman Rauschnig.

METODA „guzika“ albo jeżeli kto woli metoda dyktatu w sprawie zjednoczenia Niemiec — i we wszystkich innych sprawach — zawodzi. To właśnie każe nam wierzyć, że mimo wszystko nie ma dziś odwrotu od drogi rokowań. I chociaż jest to droga trudna, chociaż nieraz jeszcze nie da ona natychmiastowych efektów, to jednak losy Europy i świata na niej będą się nadal kształtować.

Na tematy tygodnia

Po Genewie

stała zamknięta. I to właśnie stwierdza wiele pism zachodnich. Weźmy dla przykładu trzy francuskie pisma: prawicowe „Aurore“ i „Combat“ oraz demokratyczne „Liberation“. Otóż „Aurore“ uważa, że mimo braku uzgodnionych decyzji „drzwi do dalszych rokowań nie zostały w Genewie zatrzaśnięte“. „Combat“ twierdzi, iż „sam tylko fakt, że szukano porozumienia, sam tylko fakt, że jednomyślnie odrzucano ideę użycia siły przy rozstrzyganiu sporów — są same przez się elementem pozytywnym“. A „Liberation“ pisze: „Konferencja czterech ministrów potwierdziła konieczność rokowań, potwierdziła pragnienie kontynuowania tych rokowań... Konferencja sprecyzowała poglądy obu stron, nie naruszyła szans i całkowicie wyjaśniła sytuację“.

WJAKI sposób wyjaśniła konferencja genewska sytuację?

Otóż po pierwsze — wykazała, że wszelkie próby narzucania Związkowi Radzieckiemu rozwiązań są z góry skazane na niepowodzenie, że tym samym trzeba odłożyć do lamusa politykę szantażu i dyktatu, bo na tym koniku daleko się nie zajędzie.

Wykazała — po drugie — że istnieje daleko idąca zgodność poglądów czterech mocarstw w wielu sprawach, dla przykładu wymienimy sprawę bezpieczeństwa zbiorowego w Europie, sprawę ograniczenia wyścigu zbrojeń czy też zacieśnienia kontaktów między Zachodem i Zachodem.

Wykazała — po trzecie — że jedynie wtedy, gdy Trzej nie będą się upierać przy systemie narzucania warunków nie do przyjęcia dla Związku Radzieckiego, to istniejąca już zgodność poglądów może doprowadzić do uzyskania porozumienia.

Co bowiem widzieliśmy w Genewie? Widzieliśmy, że na wszystkie propozycje radzieckie, z których wiele było powtórzonych propozycji dawniej zgłoszonych przez zachodnich partnerów — Trzej odpowiadali: nie! Odpowiadali — nie rozpatrując ich punkt

po punkcie (chyba dlatego, by nie znaleźć się w niezręcznej sytuacji zwalczania swych własnych tez) — a niezmiennie wysuwając jeden warunek, który był dla Związku Radzieckiego nie do przyjęcia.

Tak było ze sprawą kontaktów między Wschodem i Zachodem, kiedy jako wstępny warunek porozumienia Trzej wysunęli absurdalne żądanie udostępnienia swobody działania w ZSRR i krajach demokracji ludowej swoim dywersyjno - szpiegowskim agendum w rodzaju „Wolnej Europy“. Tak było, gdy omawiano sprawę rozbrojenia, którą Trzej usiłowali przewekslować na tor kontrolowanego wyścigu zbrojeń, co nawet zupełnie niepostępowemu pismu angielskiemu „Manchester Guardian“ podyktowało słowa: „propozycje przedstawione przez Zachód były farsą“.

TAK było wreszcie w pierwszym i węzłowym punkcie obrad, dotyczącym sprawy bezpieczeństwa i Niemiec, w którym Trzej z uporem odrzucali wszelkie możliwości porozumienia, uzależniając je od uprzedniej zgody ZSRR na to, na co nie mógł i nie może on zgodzić się: na zaanektowanie NRD przez NRF i przesunięcie linii agresji z Łaby na Odrę przez włączenie całych zmilitaryzowanych Niemiec do NATO.

Taki sposób prowadzenia rozmów określił trafnie „Frankfurter Rundschau“: Zachodni ministrowie wiedzieli doskonale, że taka propozycja jest dla Rosjan nie do przyjęcia. W rezultacie więc postąpili, jak ktoś, kto wrzuca do automatu zamiast monety — guzik, a potem zdziwiony jest, że automat nie działa“.

Dobrą monetą — niezbędną dla rokowań — jest uczciwe poszukiwanie kompromisu. Jeśli się z uporem usiłuje przemycić guzik zamiast monety — można w rezultacie przegrać. Jeżeli chodzi o Trzech, można przy takim systemie gry przegrać to wszystko, co usiłowali uzyskać torpedując genewskie rozmowy.

Nie powróciła „zimna wojna“ i nie umarł duch Genewy. A droga do dalszych rokowań nie zo-

Marnują się cenne odpadki!

KUTER „Gdy 208” wyszedł z portu o godz. 5 rano. O godzinie 7 załoga pokładowa pod kierownictwem st. rybaka Fr. Iwanowskiego wydała wlok za burtę.

Po 4 godzinach trałowania poszła w ruch winda trałowa. W miarę jak na jej bębnach przybywało stałówek, rosła ciekawość: będzie coś we włoku, czy nie? Jest! Kilkanaście metrów od burty wypłynęła na powierzchnię wody zbita masa ryb. Wprawne oko szypry w mig oceniło rezultat zaciągu.

— Będzie tego ze 25 skrzynek — powiedział Przybylski.

Gdy worek z rybami znalazł się już na pokładzie kutra, rybacy Bańka, Iwanowski, Krywański i asystent maszynowy Stypa zabrali się do patroszenia dorszy. Robota szła im sprawnie, na leżą bowiem od tych, którzy od dawna patroszą na morzu cały odłów.

Wymyte i załadowane dorsze powędrowały do ładowni, osobno zaś w skrzynkach ułożono wątróbki. Na pokładzie zostało jeszcze może ze 3 skrzynki tzw. holców. Bańka uporał się z nimi szybko — po prostu szufłą wyrzucił za burtę. A szypr dodał jakby na usprawiedliwienie:

— Ani tego nie wliczają do planu, ani nie płać...

WFABRYCE mączki rybnej w Gdyni świeci pustkami duży basen, w którym może pomieścić się 200 ton odpadków rybnych. Fabryka pracuje na „pół gazu”.

— Przyczyny tego — mówi kierownik ob. Piętko — są następujące: Nasza fabryka może przerobić 45 ton odpadków rybnych dziennie. Jeżeli pomnożymy to przez 26 dni roboczych w miesiącu to otrzymamy 1170 ton. Taka jest miesięczna zdolność

produkcyjna fabryki, lecz nie jest ona wykorzystywana. W styczniu br. przerobiliśmy 240, w lutym — 720, a w marcu 1046 ton odpadków. Tak było w okresie szczytów dorszowych, natomiast w miesiącach letnio-jesiennych dostawa surowca przedstawiała się następująco: w sierpniu 274, we wrześniu 307, a w październiku 361 ton odpadków.

— Jakże są główne przyczyny niewykorzystywania potencjału produkcyjnego?

— Brak surowca — pada odpowiedź. — Mimo że mamy tak poważnych dostawców, jak „Arka”, Zakłady Rybne nr 3 i 8, spółdzielnie „Jedność Rybacka” i „Front Narodowy”, to jednak nie są one w stanie zaopatrzyć nas w dostateczną ilość odpadków rybnych.

Dodajmy teraz od siebie, że na brak surowca uskarżają się również fabryka mączki rybnej we Władysławowie (w październiku było tam nawet kilkanaście dni przestoju) i zakłady utylizacyjne w Łęczycy (pow. łębski). Tymczasem Centrala Pasz w Gdańsku żąda większych dostaw mączki rybnej, państwowe gospodarstwa rolne upominają się o odpadki rybne na karmę dla trzody chlewnej, a tysiące hodowców — na karmę dla nerek.

Jak wobec tego zwiększyć dostawę odpadków rybnych dla tych odbiorców.

SZYPER Przybylski po wyrzuceniu za burtę „holców” powiedział: „nie opłaci się tego przywozić do portu”. Dlaczego? Po prostu żadna załoga nie jest zainteresowana w tym, aby zbierać do beczek „holki” i wnętrzości z patroszonych dorszy, gdyż cena ich wynosi 3 gr za 1 kg. Rybacy kutrowi odnoszą wręcz przeciwnie, że odpady te — skoro są

takie tanie — nie przedstawiają dla przemysłu większej wartości i dlatego z czystym sumieniem wyrzucają codziennie za burtę setki ton cennego surowca.

Aby położyć kres temu marnotrawstwu należałoby:

- zaapelować do rybaków, aby rozpoczęli przywozić do baz odpadki w beczkach (na razie tylko z ostatniego dnia połowów);

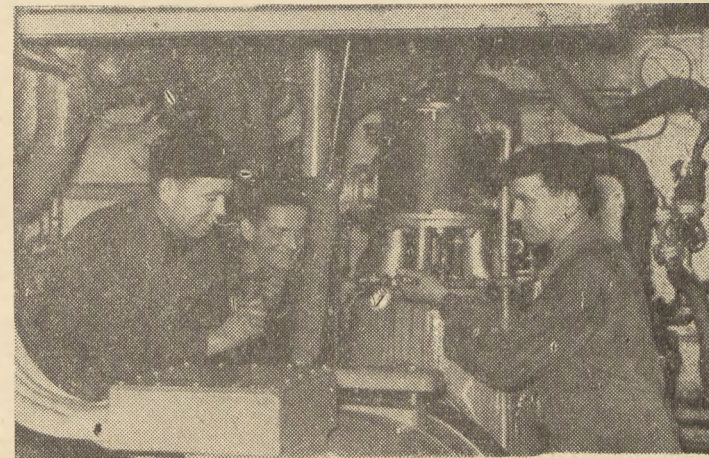
- podwyższyć cenę za dostarczane „holki” i wnętrzości z patroszonych dorszy.

- opracować (prośba pod adresem MIR) metody konserwacji odpadków rybnych na kutrze;
- zorganizować natychmiastową odstawę przywiezionych z morza odpadków do fabryk mączki rybnej.

Przedsięwzięcie tych kroków zapewni szybki wzrost produkcji mączki rybnej i tym samym — lepsze zaopatrzenie rynku w poszukiwaną przez rolnictwo paszę. (k)

Przyspieszają naprawy

W warsztatach pogotowia technicznego „Dalmoru” wzrasta odpowiedzialność załogi za jakość pracy. Wyrazem tego są listy gwarancyjne, wystawiane przez warsztatowców na wykonywane przez nich remonty.



Fot. M. Syrowalko

Spośród współzawodniczących ze sobą brygad wysunął się na czoło zespół robotników pod kierownictwem ob. Szczypiora, remontujących maszyny główne. W III kwartale br. wystawił on 25 listów gwarancyjnych i podjął 13 zobowiązań, dzięki realizacji których przyspieszył wyjście trzech jednostek łowczych w morze.

Na zdjęciu — przodująca brygada przy pracy na s/s „Fryderyk Chopin” (od lewej): ślusarz H. Ciesielski, bryg. J. Szczypior i ślusarz St. Zieliński.

Drogie remonty kutrów „Korabia”

JEDNĄ z głównych przyczyn powstawania zaległości w realizacji tegorocznych zadań połowowych w usteckim „Korabiu” — są przeterminowane remonty kutrów. Nie zdarzyło się jeszcze, aby jednostka przekazana Gdynskiej Stoczni Remontowej wróciła z naprawy w ustalonym terminie. Wskutek tego „Korab” — licząc od początku roku do chwili obecnej — stracił 579 kutrodni, co w przeliczeniu na odłowu równa się 806 tonom ryb.

Zrozumiałe, że zaległości nie pozostały bez wpływu na realizację planu, który dotychczas wykonano ilościowo zaledwie w

82,8 proc., — a wartościowo — 88,6 proc.

Wina za przeterminowane remonty i co za tym idzie — stracone dni połowowe, spada przede wszystkim na GSR. Jednostki „Korabia” bowiem podstawia się do remontu planowo, bez przetrzymywania ich w eksploatacji „na siłę”. Natomiast wiele do życzenia pozostawia organizacja pracy w stoczni, wskutek czego — jak to już niejednokrotnie stwierdzono — przerywa się nagle roboty na kutrze, by rozpocząć inne prace — rzekomo pilniejsze. Niedawno np. nie licząc się z palącymi potrzebami przed-

siębiorstw połowowych podjęto naprawę jednego ze ślipów stoczniowych. Następnym tego był przestój wielu kutrów.

Poza tym — jak to oświadczył majster WPT w „Korabiu” B. Kłapczyński — remonty stoczniowe cechuje brakoróbstwo. Stąd też odnosi się wrażenie, że przeprowadza się je wyłącznie na czas próbnego rejsu. Przyjęło się już, że żaden kuter powracający z GSR nie może wyjść na połowy bez przeglądu WPT, gdyż prawie zawsze ulega w morzu awarii, która ponownie wytrąca go na kilka lub kilkanaście dni z eksploatacji.

I tak np. na kutrze „Ust 34” na skutek pozostawienia wiertła w otworze na towtownicę nastąpiło zatarcie wału windy. Na „Ust 38” zle wmontowanie złączy rurowych podających towot na tuleję wału srubowego spowodowało zatarcie się tego wału. Na „Ust 5” nienałożenie zawleczek zabezpieczających stało się przyczyną awarii sprzęgła.

Dużo winy za przestoje kutrów, jakie zdarzają się niemal bezpośrednio po powrocie ich ze stoczni — ponoszą również pracownicy działu głównego mechanika z „Korabia”. Inspektorzy tego działu Lorek i Bednarski, mimo smutnych doświadczeń, nie zawsze biorą udział w próbnych rejsach wyremontowanych jednostek, a polegają na zdaniu szypra, który nie jest w stanie dostrzec wszystkich usterek. Komisje odbiorcze, w których często brak przedstawiciela armatora — skracają niekiedy czas próby z 24 do 6 godzin. W takich warunkach łatwo przeoczyć nawet poważniejszy błąd techniczny.

Tak też było ostatnio z odbiorem „Ust 5”. Szyper tej jednostki M. Nagórny odbył próbny rejs bez inspektora „Korabia” i... jednostka po krótkim pobycie na łowisku wróciła z awarią sprzęgła.

Nie jest to bynajmniej odosobniony przykład. Inspektorzy i dział gł. mechanika w „Korabiu” muszą wzmóc kontrolę nad jednostkami wracającymi z Gdynskiej Stoczni Remontowej, której kierownictwo powinno wyciągnąć z tych faktów właściwe dla siebie wnioski. (Wis)

Jakie są zasadnicze różnice w sposobie eksploatacji floty dalekomorskiej u nas i w NRD?

Zanim dam odpowiedź na to pytanie, powiem najpierw krótko o historii rybołówstwa dalekomorskiego NRD.

Nie ma ono zbyt bogatych tradycji, bo liczy sobie zaledwie tyle lat, ile demokratyczne państwo niemieckie. Niemniej, w tym krótkim okresie czasu powstał od fundamentów wielki kombinat rybołówstwa dalekomorskiego w Rostocku i flotylla stanowiąca duży potencjał połowowy. Składa się ona z dwóch rodzajów statków: supertrawlerów (56 m długości, silnik Diesla o mocy 920 KM, 32 członków załogi, pojemność ładowni 220 ton) i ługrów (39 m długości, silnik Diesla o mocy 300 KM, 18 członków załogi, pojemność ładowni 70 ton). Ługry (Logger) — mimo swej nazwy — nie nadają się jednak do połowów za pomocą sprzętu pławnicowego i cały rok łowią włokiem.

Chociaż więc flotylla dalekomorska NRD nie różni się w zasadzie od naszej, istnieje wielka różnica w sposobie jej eksploatacji. Głównym sezonem połowów dalekomorskich NRD jest okres od kwietnia do lipca. Wtedy wypływają rybacy na połowy ryby białej (karmazyny), którą przywozi się do portu w łodzi. Od lipca do października 2/3 flotylli dalekomorskiej przestawia się na połowy śledzi, pozostałe zaś jednostki wypływają nadal na karmazyny. W listopadzie i grudniu cała flota bierze udział w połowach śledzi na Morzu Północnym i w kanale La Manche. Zimą — podobnie jak u nas — remontuje się statki.

Które z naszych osiągnięć w rybołówstwie dalekomorskim wzbudziły największe zainteresowanie niemieckich towarzyszy?

Rybołówstwo dalekomorskie w NRD

NIEDAWNO powróciła z NRD delegacja polskich naukowców i pracowników rybołówstwa, która podczas 15-dniowego pobytu w tym kraju zwiedziła m. in. kombinaty rybne w Sassnitz i Rostock. Dzięki serdeczności niemieckich towarzyszy uczestnicy mogli gruntownie zapoznać się ze sposobami eksploatacji floty NRD i organizacją przedsiębiorstw rybackich. Poprosiliśmy członka delegacji, dyr. „Dalmoru” Z. Muszyńskiego, aby podzielił się wrażeniami z pobytu w bazie rybołówstwa dalekomorskiego w Rostocku, która była przedmiotem jego specjalnych zainteresowań.

Oczywiście nasze statki-bazy. Rybacy wschodnio-niemiecy nie łowią ryb w oparciu o statki-bazy, chociaż ta metoda ma gorących zwolenników wśród towarzyszy z aparatu gospodarczego i partyjnego rybołówstwa. Do tej organizacji połowów odnoszą się nieufnie tylko rybacy. Aby przełamać tę nieufność postanowiono, że jeszcze w br. załogi jednego ze spótu jednostek łowczych NRD będą korzystać na łowiskach

Wiele interesowano się też naszym postępowaniem w produkcji i konserwacji sieci pławnicowych oraz wynikami połowów osiągniętych tym sprzętem przez załogi ługrów i lugrotrawlerów „Odry”. Rybacy NRD bowiem nie stosują pławnic nawet w sezonie połowów ługrowych. Chętnie więc słuchano wyjaśnień na ten temat, a nawet postanowiono wysłać do Polski delegację, która zapo-



Jednostki dalekomorskie wypływają z bazy w Rostocku na łowiska kanału La Manche z niektórych usług naszych statków-baz. Gdy rybacy niemieccy zapoznają się ze sposobem przeładunku ryb na morzu, skorzy stają z pomocy lekarskiej, brygady remontowej, kina, łazienki itp. na pewno zmienia zdanie o statkach-bazach.

Dyrektorze, czy zamierzacie przynieść jakieś dobre doświadczenia rybołówstwa NRD do Waszego przedsiębiorstwa?

Owszem. Np. poznaliśmy szczegółowo sposób poławiania karmazynów oraz sprzęt, któ-

rego się do tego używa. Te doświadczenia wykorzystamy do przygotowania wyprawy po te ryby. Zamierzamy ją zorganizować na wiosnę przyszłego roku.

Zastanowimy się także, czy warto wprowadzić na supertrawlerach dwa stanowiska rybaków-sieciarzy, którzy byliby obowiązani dbać o stałą gotowość sprzętu połowowego i w razie uszkodzenia reperować go. Nieodzwonne — moim zdaniem — jest także wprowadzenie etatu drugiego sternika (w NRD jest ich trzech). Praktyczne znaczenie mają także pokazane nam sposoby zmechanizowania niektórych prac przy produkcji sprzętu połowowego.

Jeszcze jedno pytanie: jakie zadania stawia sobie rybołówstwo NRD w nadchodzącym planie 5-letnim?

Odłowu rybaków NRD — podobnie jak u nas — będą wzrastać znacznie z roku na rok. Jednak pod koniec pięciolatki, a więc w roku 1960 połowy rybaków NRD będą w przybliżeniu o 25 proc. wyższe niż naszych. Oczywiście nie wystarczy to na zaopatrzenie rynku w ryby (w planie 5-letnim przewidziano 18 kg na głowę ludności) i dlatego niedobory uzupełni się w drodze importu.

Flota dalekomorska powiększy się o kilkanaście nowych jednostek łowczych. Kilka z nich — najnowsze typu — otrzyma m. in. urządzenia do produkcji mączki i tranu, radary, hydrolokatory, żyroskopowe kompasy itp.

O charakterze rybołówstwa NRD zadecydują jednak nowe czesne statki-przetwórnice. W 1960 r. będzie już 7 takich jednostek w eksploatacji. Na nich spoczywać będzie ciężar odłowienia i przerobienia na produkt gotowy 1/3 ogólnej ilości ryb odłowionych przez załogi flotylli NRD. (k)

O sieciarskim chaosie słów kilka

BARDZO często rybacy i sieciarze nie znajdują — jak to się mówi — wspólnego języka. Dlaczego? Bo z jednej strony rybacy mają na ogół słabe pojęcie o sieciarstwie, a z drugiej — sieciarze nie wiedzą zazwyczaj, jak powinno pracować w morzu wykonane przez nich narzędzie połowu. A ponadto — nie ma ustalonego słownictwa w tej dziedzinie.

Ileż to razy sieciarze słyszą narzekania rybaków na ten czy inny włok. W rezultacie więc przemyślają go, sprawdzają porcję z planami i nieraz stwierdzają, że krytykowany sprzęt nie różni się niczym od innych włoków chwalonych przez załogi. Na wszystkie zaś pytania do tyżące błędów owego włoka sieciarz otrzymuje przeważnie odpowiedź: „Nie łowi”. I nie więcej.

Drogi rybaka i sieciarza rozchodzi się coraz bardziej. Świadczy o tym choćby fakt, iż rybacy określają dotąd wielkość włoka stopami, podczas gdy sieciarze — zgodnie z zarządzeniem CZRM nr 36/53 — metrami. Zarządzenie to ustala, że od kwietnia 1953 r. wymiary włoka należy podawać w postaci ułamka, którego licznik oznacza długość nadbory, mianownik zaś — połowę obwodu wlotu gardzieli.

Niestety, niewiele ono pomogło. Co prawda większość sieciarni stosuje się do zaleceń CZRM, ale rybacy nadal nie znają wielkości w metrach i prawie zawsze pytają „ile stóp” ma ten czy inny włok. A przecież od czasu wydania zarządzenia odbyło się wiele kursów dla rybaków, na których można ich było nauczyć podstawowych wiadomości z sieciarstwa! Ileż to włoków łowiliby lepiej, gdyby rybacy znając ich konstrukcję odpowiednio je zbroili? O ile doskonalsze włoki budowałby sieciarze, gdyby rybacy potrafili im wskazać istotne błędy czy niedociągnięcia w budowie?

Wiele do życzenia pozostawia również znajomość teorii sieciarstwa wśród samych sieciarzy. Przeciętny sieciarz nauczył się od majstra, brygadzysty czy starszego kolegi. Taki praktycznie tylko przeszkolony sieciarz, gdy przykłada się do pracy, często awansuje nawet na brygadzystę. Umie on doskonale zmontować włok używany w jego przedsiębiorstwie, ale zasób jego wiadomości teoretycznych jest zazwyczaj niedostateczny.

Sam zetknąłem się z dobrym brygadzystą-sieciarzem, który z praktyki wiedział, że nie rybaczka 40/15 (zw. przez rybaków przedzą) jest cieńsza niż nie rybaczka 40/21 lub 20/15, ale nie miał pojęcia co te cyfry oznaczają. Stąd wypływa wniosek, że powinno się doszkolić również pracowników naszych sieciarni.

Nie można powiedzieć, by dotychczas w tym kierunku nic nie robiono. Owszem, przed 2 lata postanowiono stworzyć wreszcie w Polsce nie istniejący przedtem oficjalnie zawód sieciarza. „Arka” w porozumieniu z Gdańską Izłą Rzemieślniczą zorganizowała też pierwszy kurs czeladników

sieciarskich. Dzięki temu przedsiębiorstwa „Arka” i „Dalmor” oraz spółdzielnia „Jedność Rybacka” zyskały po kilku czeladników sieciarskich. Z kolei można było przystąpić do organizacji kursu mistrzowskiego, który odbył się. Odnieśli z niego wiele korzyści zarówno wykładowcy, jak i kursanci.

Ale organizatorom nie starczyło już energii na prowadzenie kursów dla sieciarzy i młodszych sieciarzy. Zresztą zadanie przetrasowało ich siły, a Zarząd Szkolenia Zawodowego MZ nie podchwycił tej inicjatywy. I nadal większość sieciarzy nie ma potrzebnych w ich pracy wiadomości teoretycznych.

Wydaje mi się, iż czas byłoby wznowić szkolenie z teorii sieciarstwa zarówno dla załóg rybackich jak i sieciarzy. Przy tym wskazane byłoby połączenie na tych kursach rybaków z sieciarzami. Ułatwiłoby to im znalezienie „wspólnego języka”.

Sprawa jest tym pilniejsza, że zarówno autorzy artykułów na tematy sieciarskie, jak i autorzy breszur Poradnika Rybaka Morskiego używają na określenie jakiegoś materiału czy elementu

kilku nazw. Np. wykonaną fabrycznie siatkę, z której robi się włoki, nazywają siecią bawełnianą, siatką, jądrem, płótnem, tkaniną sieciową lub włazaną siecią.

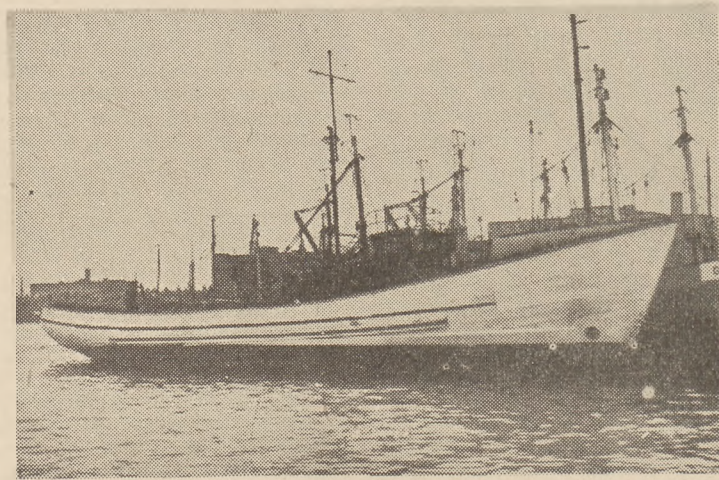
W trudnej też sytuacji jest wykładowca wyjaśniający, że z włókna bawełnianego przedzie się nitki, które po skręceniu dają „przedzę bawełnianą” (tak nazywa ją przemysł i tak zamawia się ją w MCZ). Później jednak mówi o niej tylko jako o „nici” czy „sznurku rybackim”. Podobnie jest z nazwami różnych części włoka. Mamy tu gardziel i matnię, serce, flaber i kłapę, dach i nawis itd.

Od dawna mówi się o konieczności likwidacji tego chaosu. Tworzone są nawet jakieś normy językowe. Niestety, nie decydują one ani do rybaków, ani do sieciarzy, a nawet gdy do nich dochodzą, powodują jeszcze większy „bigos”. Sprawa uporządkowania nazewnictwa w sieciarstwie dojrzała już do wprowadzenia przez PKN ostatecznych norm i spopularyzowanie ich na kursach rybacko-sieciarskich.

E. KSYK

kier. sieciarni „Jedn. Rybackiej”

Jednostka ratownicza R-1



Fot. M. Syrowacko

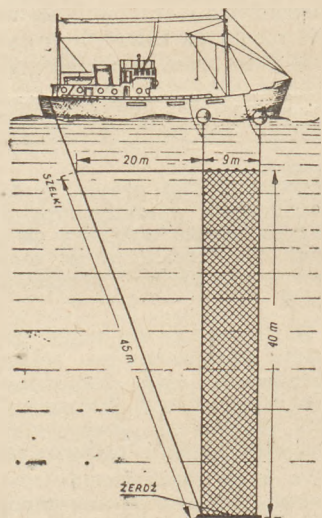
W Gdyńskiej Stoczni Remontowej wodowano niedawno pierwszy z serii 4 kutrów ratowniczych typu R-1, budowanych dla Polskiego Ratownictwa Okrętowego. Kuter wejdzie do eksploatacji z początkiem przyszłego roku. Będzie on wyposażony w trzy silniki — główny o mocy 310 KM i dwa pomocnicze o łącznej mocy

100 KM, a ponadto w radar, windę i haki holownicze, osprzęt dla nurków, pompy do czerpania wody z ratowanych jednostek i do gaszenia pożaru oraz siatkę ratowniczą, umożliwiającą rozbitkom skakanie na pokład kutra.

Dokumentację nowej jednostki opracował Zakład Konstrukcji Okrętów Politechniki Gdańskiej.

Śledziowe pławnice kontrolne

PODCZAS odłowów dużych ławic śledzi za pomocą zestawów pławnicowych, zmniejsza się nieraz gwałtownie ich wydajność. Aby szybko stwierdzić, gdzie ukryły się śledzie, w jakich ilościach i na jakich głębokościach się znajdują, na leży z burty statku — oprócz normalnego zestawu pławnicowego — wystawić także tzw. sieć kontrolną. Jeżeli na danym łowisku poławia kilka statków, to załoga każdej jed-



nostki przy wystawianiu sieci kontrolnej daje różną długość nurzaków, tzn. zastawia sieć kontrolną na różnych głębokościach.

Na sieć kontrolną wybiera się pławnicę o najbardziej łownej w danym okresie wielkości oczka. Uzbiera się ją w następujący sposób: do osadki bocznej, która w sieci kontrolnej

spełnia funkcję liny dolnej, przywiązuje się 25—30 ciężarków, z czego 4—6 do łączników, a resztę rozmieszcza się równomiernie wzdłuż całej osadki; do łączników górnych przywiązuje się nurzaki o określonej długości, a do nich — pławy.

Aby przymocować sieć kontrolną do statku, do nurzaków w odległości 1,5—2 m od pław wpłata się dwa 10—15-metrowe odcinki liny włókiennej o średnicy 16—19 mm, z których jeden zamocowuje się w części rufowej, a drugi — w części dziobowej statku. Uzbioroną sieć wyrzuca się z prawej burty w następującej kolejności: najpierw linkę dolną, jadro, linkę górną, następnie równomiernie nurzaki, a na końcu pławy.

Jest jeszcze inny sposób budowy, zbrojenia i wystawiania sieci kontrolnej. Ze zużytych, starych pławnic odpruwa się całe (nieczniszczone) kawałki jadra, które po zeszczeniu powinny

dać płat tkaniny sieciowej o wysokości 50 m, a szerokości 15 m. Zeszyty płat osadza się na podwójnych linkach o średnicy 10 mm, dłuższe boki płatu tkaniny sieciowej — na podwójnych linkach o długości 9 m. Na 40-metrowe odcinki linki osadza się siatkę ze współczynnikiem sadu 0,8 (1/2), a na 9-metrowe — ze współczynnikiem 0,6 (2/3). Do końców podwójnych linek górnych i dolnych wpłata się łączniki z liny konopnej o średnicy ok. 21 mm. Do górnej, 9-metrowej linki przywiązuje się pływak z korka lub pianoplastyku (ok. 30), a do dolnej — żerdź o długości 7—8 m (lub stalową rurkę o średnicy 10—15 mm), którą równomiernie obciąża się 30—35 ciężarkami. Do łącznika dolnego przywiązuje się koniec 45-metrowej liny o średnicy ok. 21 mm, a do łącznika górnego — 20-metrowej liny o tej samej średnicy. Oba końce odcinków łączy się z trzecim odcinkiem liny. W ten sposób otrzymuje się tzw. szelki, które

re chronią sieć kontrolną przed deformacjami podczas dryfu statku. Przy wystawianiu sieci kontrolnej należy równocześnie wydawać sieć i szelki, aby uniknąć ewentualnego skrócenia się sieci w warokoch na skutek dryfu statku.

Schemat wystawienia sieci kontrolnej pokazany jest na rysunku. Jak z niego widać, odcinaczce od pław przymocowuje się w dziobowej części statku, a linkę od szelek — w części rufowej. Wystawienie takiej sieci umożliwia kontrolowanie rozmieszczenia śledzi w 40-metrowej warstwie wody. Aby zapewnić lepszą kontrolę, zaleca się wystawiać dwie takie sieci, związane równolegle ze sobą za łączniki przy następującej długości szelek: od łącznika górnego — 10 m, od łącznika dolnego — 42 m. Dwie takie sieci można połączyć wzdłuż liny 9-metrowej, co umożliwia prowadzenie kontroli w 80-metrowej warstwie wody.

J. i P.

Jak oszczędzać liny stalowe?

WZWIĄZKU z brakiem stalo-wek, który powoduje ostatnio coraz częstsze przestoje naszych kutrów, należy zwrócić bacniejszą uwagę na ich oszczędne używanie oraz właściwą konserwację.

Rybacy sami przyznają, że jednym z głównych powodów szybkiego niszczenia lin stalowych jest stosowany ogólnie zwyczaj kotwiczenia kutrów (na głębokościach 50—80 m) na stalówkach zamiast na łańcuchach. Przyczyną tego stanu rzeczy jest brak na kuterach właściwych urządzeń do kotwiczenia oraz zbyt krótkie łańcuchy kotwiczne.

Na ostatniej konferencji parcyjno - ekonomicznej w „Arce” został zgłoszony pomysł windy kotwicznej Jeleńskiego i Skrobika (opublikowany w „Rybaku Morskim” z dnia 28 sierpnia br.), który już przedtem wypróbowano praktycznie na „Gdy 50” Józefa Lipskiego i zdał całkowicie egzamin. Pomysł ten rozwiązuje problem szybkiego wyciągania kotwicy na pokład za pomocą windy trałowej. Niestety dotychczas nie nie słychać o jego wprowadzeniu na innych kuterach.

Inną przeszkodą właściwego kotwiczenia są zbyt krótkie łańcuchy. Mają one zazwyczaj długość nie przekraczającą 50 m. Ponieważ należy wypuszczać łańcuch trzykrotnie dłuż-

szy od głębokości, na której się kotwicz — kutry powinny mieć ok. 150 m łańcucha. Jednakże przepisy PRS nakazują stosowanie na kuterach łańcuchów o znacznej grubości. A gdyby znów wyposażyć jednostki rybackie w dłuższe łańcuchy przepisowej grubości, to ciężar ich powodowałby nadmierne zanurzenie dziobu. PRS powinien więc zrewidować swoje przepisy i dostosować je do realnych możliwości, gdyż w obecnym stanie rzeczy rybacy nie używają do kotwiczenia łańcuchów, lecz stalówek, co — obok niszczenia ich — u-raga przepisom bezpieczeństwa na morzu.

Z drugiej strony rybacy nasi czują nieuzasadnioną niechęć do korzystania na większych głębokościach z dryfkotwy, która pozwala — szczególnie w czasie sztormu — dryfować dziobem do fali. Praktykowane przez niektórych rybaków dryfowanie na kotwicy, wyrzucanie na głębokościach 100—150 m (oczywiście znowu na stalówkach) kończy się najczęściej zgubieniem kotwicy.

Jeśli zaś chodzi o należytą konserwację lin stalowych, to rybacy słusznie stwierdzają, że nie zaopatruje się ich w żadne środki do konserwacji stalówek, jak dziegieć, smoła itp. Należyta konserwacja lin mogłaby przedłużyć znacznie ich używalność. Warto więc zatro-

zyć się o dostarczenie na kutry odpowiednich środków konserwujących.

Rybacy podają nam również powody, dla których stalówki krańowe szybko się zużywają. Zdaniem ich są one zbyt suche. Mianowicie rdzeń stalówki powinien być przepojony specjalnym impregnatem, który w trakcie pracy wyciskany jest na powierzchnię liny i zabezpiecza ją przed korozją. Uwagi te przekazujemy producentom krajowym, wierząc, że usuną dotychczasowe braki.

St. M.

Z walnego zebrania m „10-lecie PRL”

„Studnia bez dna”

(Dokończenie ze str. 1)

tu, płyną dalsze setki tysięcy zł na remonty domków mieszkalnych, na osadnictwo. 7 czy 8 poważnych instytucji omawia, dyskutuje i działa, by spółdzielnię umocnić i zagospodarować.

A spółdzielnia, której tabor już dawno przekroczył liczbę 12 kutrów (ta ilość miała jej zapewnić opłacalność), przyjmuje to wszystko i... marnotrawi. Świadczy o tym choćby przekroczenie o 81 proc. planowanych kosztów sieci i o 87 proc. — u-

trzymania zarządu i administracji.

Czyż trzeba jeszcze udowadniać, że spółdzielnia w Lebie jest przysłowiową „studnią bez dna”?

Jak temu zaradzić? Władze spółdzielcze, głównie zaś KZ SRM, muszą otoczyć „10-lecie PRL” szczególną opieką i ustawić należycie gospodarkę spółdzielni. Także instancje partyjne powinny bliżej zainteresować się pracą organizacji partyjnej, bo nadal nie widać, aby spełniała ona rolę politycznego kierownika spółdzielni. Trzeba też koniecznie wzmacniać jej aktywność gospodarczą i społeczną.

J. G.

Boja „Świ 1” zaświeci w grudniu

W związku z zaniepokojeniem — pisał nam o tym korespondent M. Budzianowski — jakie wywołało wśród rybaków kołobrzeskiej „Barki” zdjęcie przez Wydział Oznakowania Nawigacyjnego GUM świetlnej boi „Świ 1” (bardzo im pomocnej przy nocnych połowach dorszy), zwróciłem się po informacje do GUM. Okazuje się, że boja ta znajduje się w remoncie. Będzie ona wystawiona ponownie w pierwszych dniach grudnia.

Barkowcy czekają na świetlicę

Przy Domu Rybaka w Kołobrzegu leżała sterta gruzu po zniszczonym w czasie wojny budynku. W połowie ub. r. zarząd zakładowego koła ZMP w „Barce” — w porozumieniu z dyrekcją-przedsiębiorstwa — rzucił hasło odgruzowania tego miejsca pod przyszłą świetlicę. Zakładano przy tym, że zbuduje się ją sposobem gospodarczym z rozebranego przed kilkoma laty drewnianego baraku.

Na to wezwanie młodzież „Barki” przystąpiła do oczyszczenia placu, poświęcając na ten cel wiele wolnych po pracy godzin.

Lądowcy „Szkunera” otrzymali list pochwalny

Pracownicy pionu utrwalania i obrotu rybą z władysławowskiego „Szkunera” — dzięki realizacji podjętych na apel CRZZ zobowiązań — wykonali już 7 listopada br. roczne zadania przez twórcze ilościowo w 100,9 proc., a wartościowo — w 101,2 proc., przy czym plan produkcji filetów przekroczyli o 0,2 proc. Do osiągnięcia tego przyczynili się zarówno pracownicy przetwórcy jak i z działów chłodnictwa i przeładunku.

W przetwórci na szczególne wyróżnienie zasługują patroszarki: M. Popis, E. Okoń i F. Klebba — wyrabiające przeciętnie od 260 do 340 proc. normy. Spośród fileciarek najwydajniej pracują: W. Lila, G. Formela i St. Bianga, które uzyskują od 270 do 280 proc. normy. Trzeba podkreślić, że prócz wymienionych jest tam wiele innych patroszarek i fileciarek wysoko przekraczających normy.

Pracownicy działu chłodnictwa z kierownikiem J. Dorszyńskim zakończyli swoje roczne zadania już w dniu 31 października br. Załogi przeładunkowe zaś zwiększyły wydajność pracy z 1000 do 2000 kg na roboczogodzinę.

W uznaniu tych osiągnięć Centralny Zarząd Rybołówstwa Morskiego w specjalnym liście wyraził pracownikom pionu utrwalania i obrotu rybą w „Szkunerze” podziękowanie i równocześnie przesłał im życzenia dalszych sukcesów i osobistej pomyślności.

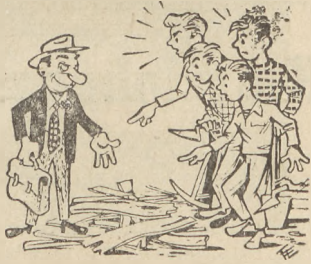
W. CHOJNACKI
z-ca dyrektora d/s kult.-oświat.

dzin. Jak wynikało z założeń zarządu ZMP i dyrekcji, otwarcie świetlicy miało nastąpić w końcu 1954 r.

Niestety, minął rok 1954, dobiega końca rok 1955, a świetlicy jak nie było tak nie ma. Dlaczego?

Przede wszystkim dlatego, że przed decyzją zmontowania baraku nie obejrzano złożonego pod gołym niebem materiału. Nie zabezpieczono od dłuższego czasu drewniane elementy baraku częściowo zgniły, częściowo zaś rozkradli je nieuczciwi ludzie. wskutek tego zamiar zbudowania z nich budynku spalił na panewce.

Kiedy okazało się, że z baraku nic nie będzie, sprawę budowy świetlicy ujęto w długofalowych zobowiązaniach załogi „Barki”. Termin oddania jej do użytku wyznaczono na 31 grudnia 1955 roku. Za dotrzymanie tego termi-



nu są odpowiedzialni przewodniczący rady zakładowej i główny mechanik przedsiębiorstwa.

Mija listopad, budowa świetlicy nie posuwa się ani o krok naprzód, bo wg obliczeń koszt postawienia odpowiedniego pomieszczenia na ten cel wyniósłby 432 tys. zł, których „Barka” nie ma. Nie ma też budulca, bez którego spółdzielnia budowlana „Pokój” w Kołobrzegu nie chce podjąć robót.

Nasuwa się więc pytanie: kiedy wreszcie młodzież zatrudniona w „Barce” otrzyma dawno obiecaną i tak oczekiwaną przez wszystkich świetlicę? Tymczasem wo użytkowane na ten cel pomieszczenie (oddalone od bazy,

Uczniowie ZSRM urządzają swoją szkołę

W czasie akademii w ZSRM w Darłowie, zorganizowanej na cześć 38 rocznicy Wielkiej Rewolucji Socjalistycznej, odbyło się podsumowanie zobowiązań podjętych w czynie październikowym przez uczniów.

Domu Rybaka i hotelu robotniczego o spory kawałek drogi) świeci pustkami, ponieważ nie jest ono ogrzewane. Dobrze więc by się stało, gdyby przy budowie nowej świetlicy pomogli barkowcom Zarząd Gł. ZZZP i CZRM. Zasłużyli oni na to w pełni, bo przecież roczny plan połowów wykonali na cztery miesiące przed terminem.

M. BUDZIANOWSKI
korespondent

Przeterminowane remonty

Poważną trudnością, która hamuje realizację zadań połowowych przez załogi helskiego oddziału „Arki” — są przestoje remontowe kutrów w Gdynińskiej Stoczni Remontowej i arkowskich WPK w Gdyni. W drugim półroczu br. helska „Arka” wskutek przeterminowanych napraw 6 kutrów (4 w styczniu i 2 w WPK) straciła już 247 kutrodn.

Ostatnio kuter „Gdy 48” — po remoncie trwającym w gdyńskiej stoczni aż 114 dni(!) — miał wejść 6 listopada do eksploatacji. „Ale — oświadczył szypier kutra E. Boszke — dopiero w przededniu próby przypomina no sobie o nie naprawionych masztach”. Usunięcie defektu (co można było zrobić znacznie wcześniej) przedłużyło postój jednostki jeszcze o kilkanaście dni.

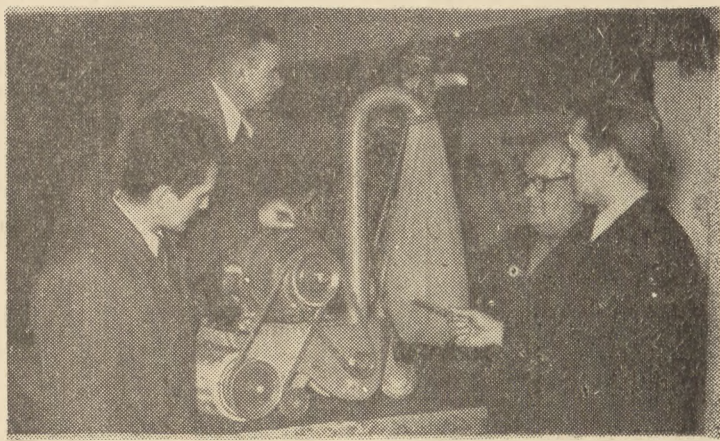
A oto inny przykład. Kuter „Gdy 33” oddano do GSR w sierpniu br. Szypier kutra E. Kroll twierdził, że przez 7 tygodni nikt ze stoczników nie tknął tej jednostki palcem, choć potrzebne do remontu drewno i części zapasowe do silnika były przygotowane.

Przytoczone fakty powinny pobudzić zarówno dyrekcję Gdyńskiej Stoczni Remontowej, jak i kierownictwo arkowskich WPK w Gdyni do usprawnienia remontów jednostek helskiej „Arki”.

NIWA
korespondent

Pomysł pracowników SRM

W październiku br. pracownicy warsztatów Szkoły Rybołówstwa Morskiego w Gdyni: inż. M. Kwiatkowski — kierownik warsztatów, J. Wawrukiewicz — technik opracowań fabrykacyjnych, oraz nauczy-



Fot. M. Syrowatko

ciele zawodu J. Szczęch i W. Wiśniewski — w trosce o zmniejszenie wydatków opracowali dokumentację techniczną i zbudowali prototyp maszyny do cyklizowania podłóg. Jej konstruktorzy przystępują obecnie do budowy dwóch dalszych maszyn tego typu, wprowadzając nowe rozwiązania konstrukcyjne.

Jedną szlifierkę do parkietów pracownicy szkoły zamierzają przekazać Ministerstwu Żegluga.

Na zdjęciu — pracownicy warsztatów szkolnych przy skonstruowanej przez siebie mechanicznej szlifierce (od lewej): J. Wawrukiewicz, J. Szczęch, W. Wiśniewski i M. Kwiatkowski.

Słuszne pretensje rybaków

Przed kilkoma dniami odwiedzili naszą redakcję szypier Fr. Waberski i mot. R. Szczyżowski z „Gdy 232”, którzy prosili o pomoc w załatwieniu następujących spraw:

Podczas połowów na Morzu Północnym, 15 sierpnia br. zmuszono praktykanta z SRM w Gdyni — Zbigniewa Kubraka, który na „Gdy 232” pełnił obowiązki mł. rybaka. W dniu 1 września szypier Waberski — na wniosek grupy partyjno-zetempowskiej i za zgodą kierownika wyprawy — przesunął Czesława Wolniaka na mł. rybaka, o czym powiadomił kierownika zespołu. Dopiero 8 września uzupełniono skład załogi tej jednostki, kierując na nią praktykanta Edwarda Sochę.

Tak więc rybacy z „Gdy 232” łowili przez drugą połowę sierpnia bez jednego członka załogi, dostarczając w tym czasie — na statek — bazę ok. 40 ton śledzi. Z tego tytułu powinien być wśród nich podzielony zarobek przypadający na mł. rybaka.

Tymczasem pracownicy rachuby „Arki” na interwencję Fr. Waberskiego i R. Szczyżowskiego rozłożyli bezzadanie ręce, wyjaśniając, że Z. Kubrakowi wypłacano należność za cały miesiąc i dlatego nie można zaspokoić roszczeń załogi.

Argument ten nie wytrzymał krytyki, gdyż ostatecznie rozliczenie za lipiec i sierpień nastąpiło w I dekadzie października, zaś szypier Waberski zgłosił pretensje załogi „Gdy 232” zaraz po powrocie z Morza Północnego, tj. na początku III dekady września br.

Uważamy, że rybacy z „Gdy 232” nie mogą być strątni z powodu pomyłki pracowników rachuby „Arki” i powinni otrzymać należne wynagrodzenie.

Dyrekcja „Arki” odpowiada

Odpowiadając na notatkę pt. „Sprawa do rozstrzygnięcia” z nr 43, dyrekcja „Arki” wyjaśnia, że ob. J. Biągł wychodząc na metalową drabinę, miał na nogach własne skórzane obuwie, a nie przydziałowe dżemki. Tylko brak uwagi przy schodzeniu był przyczyną nieszczęśliwego wypadku. Jak z tego wynika, szczegóły wypadku podane nam przez korespondenta są sprzeczne ze stanem faktycznym.

SLADEM

Odpowiadając na artykuł pt. „3 godziny w „Szkunerze” z nr 30/147, Centralny Zarząd Rybołówstwa Morskiego komunikuje, że z dniem 1 stycznia 1956 r. powstanie przy „Szkunerze” samodzielny OZR, co wpłynie dodatnio na poprawę zaopatrzenia miejscowych załóg kutrowych i pracowników lądowych. Nowobudujący się zaś Dom Rybaka we Władysławowie, którego częściowe uruchomienie nastąpi na początku 1956 r., przyczyni się na pewno do ożywienia pracy kulturalno-oświatowej w tej miejscowości.

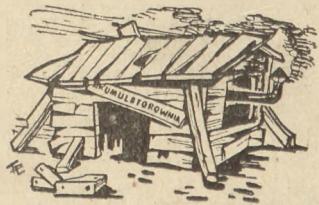
Poza tym nasi rozmówcy poruszyli sprawę ulg podatkowych za przedterminowe wykonanie rocznych zadań połowowych. Otóż załoga superkutra „Gdy 232”, mimo że już we wrześniu przekroczyła o 15,9 proc. roczne zadania odłowu ryb — z ulg tych nie korzysta. Podobnie zresztą jak i wielu innych rybaków.

O tym, że w „Arce” nie stosuje się tych ulg podatkowych, pisaliśmy już w notatce pt. „Konieczne jest wyjaśnienie” w nrze 33/150. Od czasu jej ukazania się upłynęło 3 miesiące, a sprawa nurlująca nie tylko rybaków „Arki”, lecz także i z innych przedsiębiorstw połowowych — jest nadal niezakończona.

Zwłoka w stosowaniu ulg podatkowych dla przodujących rybaków trwa zbyt długo i dlatego Ministerstwo Finansów powinno jak najszybciej znależować zarządzenie Ministra Skarbu z dnia 12 grudnia 1949r. (Ok)

DLACZEGO?

...dyrekcja „Arki” w Gdyni nie przeniosła akumulatorów helskiego oddziału do odpowiedniego pomieszczenia? Przecież w



tej podziurawionej szopie nie będzie można pracować w zimie. Zainstalowanie zaś tam piecyka potrzebnego nie tylko do ogrzewania akumulatorowni, ale do podgrzewania wody — grozi pożarem.

* * *

...kierownik sklepu i gospody „GS „Samopomoc Chłopska” w Swibnie zapomina o zaopatrzeniu sklepu w dostateczną ilość papierosów. Przecież jest ich pod dostatkiem. Jak donosi nasz korespondent Z. Ch., w pierwszych dniach listopada nie było w tej osadzie najpopularniejszych asortymentów papierosów.

* * *

...dyrekcja usteckiego „Korabia” nie przekazuje spółdzielni „Łosoś” budynku na wędzarnię, który obecnie stoi bezużytecznie? (S)

* * *

...„Dalmor” nie przydziela do działu statków-baz technologa chłodnictwa i technologa produkcji? (kt)

RYBAK Str. 5
MORSKI



To też je lekarzenie

Na sali było dość wiele ludzi, a ja wiedziałem, że więcej schodzą.

— Wębierac mają do czegoś znowu — gódoł jeden z dręczów, a dręgi pokiwoł głową:

— To też będzie na nic...

— Czemu? — spytał jem.

— To też męślisz, że leczyć z chorób nie jest potrzebne?

Pierwszy spytał się teraz mnie:

— Je to prawda, że tu chodzi o ten sąd koleżeński, co to uchwalę w związkach zawodowych? Czetół jest o tym pōręncze dni temu.

Ze na sali się już zaczynało, kiwnął jem le dręczowi i jemmę siedł sobie w nōrce. A wēbięranie dręczów do tego są dē bēto tak głośnē, że jemmē obaji nie doszłē do słowa. Rē bōcē proponowālē pōrę kolegów, jeden z dręgim prawil o tym, że to nie je takō prostō rzecz sądzē dręgich, a mōj sąsōd tak do mnie rzekł:

— Tēc doktor jak mō leczēc lēdzi, to musi sē dobrēch pōrę lat uczēc i temu to mniē sē widzi, że tak rzetelno wēbieraj. A cēs z takim sądzē koleżeńskim bēdā sądzēc?

— Nōlepiē bē bēto, kiejbē przez cały czas niē mīelē nic do robotē, ale zēcē nasze dosc

tēlē jesz mō „wrzōdōw”. Chōcē takiē pijaństwo. Wielē to drēchōw zapominō nierōz, że sāj lēdzamē, w roboce przeszkōdzajā albo i szkōdzą, doma białce robiāj piekōlō...

Sāsōd w tym momencie przerwōł mniē i rzekł:

— To nawet tak cōs bēdā rozpatrywālē?

— Nawet. I dobrzē, że bēdā. Takiēgo, cō bładzi, trzēba nierōz dosc „sarcēsē” na dobrā drogē naprowadzēc.

Pō zebiranim drēsze rēbōcē długo jesz rozpōwiēdālē o wszēstkim, co na zebiranu głōwē zaprzātngō. Nōbarzdijē wadzēlē na pijokōw.

— Mē to ju prznēmniēj cały tydzēn stracēlē przez motorzystē. Jak zacznē, tēdē niē wiē, kiejdēz skućcēc. A nōgorszē je to, że wstyd prznēmōzō nōm wszēstkim! — wa džil jeden z rēbōkōw. — Jak sē nie poprawi, idzēmō do radē zakładowēj i niech z nim pogōdajā nasi drēsze z sądē.

Jak jem widzōł, to niejedno zlē lēdzom dogrēzō. I temu to tak prawilē o lekarzenim swojēch kolegōw. Bo ta nowō rzecz z sądamē koleżeńskimē mē to tēż je lekarzenie.

Waji

WANOZKOW ANTON

